Rok I. Lwów, czwartek 7. lutego 1907. Nr. 19.

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:	NA PROWINCYI:
miesięcznie . . . . 50 hal.	mies. z przes. poczt. . 1 K
numer pojedynczy 2 „	numer pojedynczy . . 4 h

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz nonparellem. ◆ Redakcya i Administr.: Lwów, Krzywa 6. — Nr. tel. 977. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Wilczy apetyt.

Rusini najwybitniejsi — profesorowie uniwersytetu — puścili nareszcie farbę. Pp. Kolessa i Studziński, na ostatniem gremialnem posiedzeniu profesorów — jak donosi *Diło* — „otwarcie i stanowczo stanęli w obronie praw ruskiej młodzieży i ruskiego języka". Burdy hajdamackie z 23-go stycznia b. r. tłumaczyli ci luminarze nauki i wiedzy ruskiej wrzekomem rozgoryczeniem młodzieży ruskiej. Rusini — wedle pp. profesorów — dążą nie do dalszej utrakwizacyi uniwersytetu, ale do stworzenia s a m o i s t n e j ruskiej wszechnicy. Na to zgoda, i uprawnieniu tej dążności nikt z Polaków w zasadzie nie odmawia. Lecz taktyka, którą obrała ta młodzież, celem wywalczenia swych praw kulturalnych, urąga przecie wszelkim pojęciom o takim stopniu oświaty w danym narodzie, jaki go dopiero kwalifikuje do wybudowy własnego przybytku wiedzy i nauki.

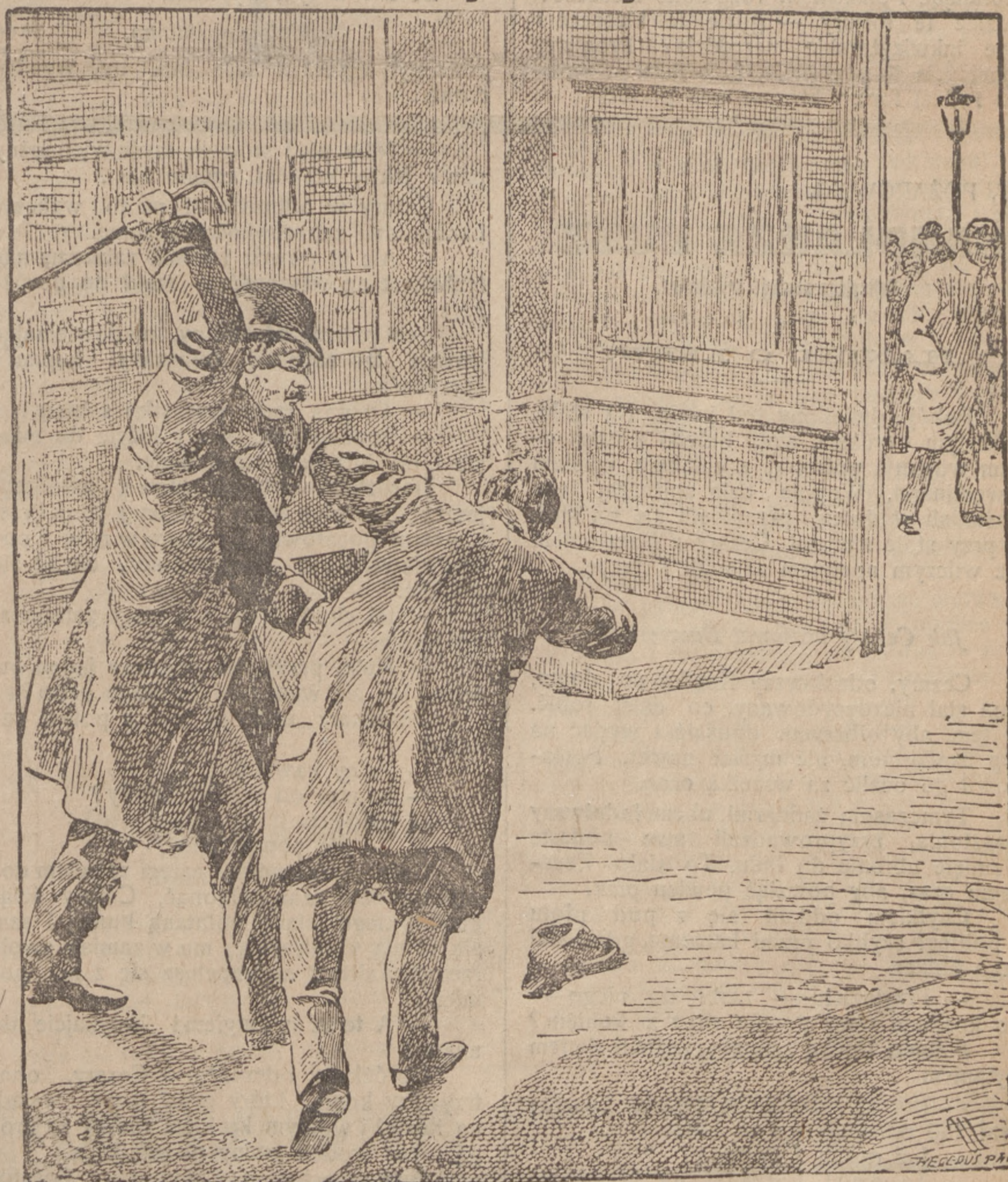
Taktyka ta odsłoniła w całej nagości i potworności dzikie instynkta w piersiach młodzieży ruskiej, skompromitowała ją w oczach całego cywilizowanego świata, raczej zaszkodziła, aniżeli dopomogła sprawie ruskiego uniwersytetu. Zresztą przedsmak takiej świątyni mamy w istniejących ruskich gimnazyach, które są w pierwszym rzędzie matecznikami i rozsadnikami fanatycznej nienawiści młodzieży ruskiej do Polaków. Młodzież, idąca przeważnie z ludu, izolowana w tych zakładach nader pilnie i gorliwie od wszelkich wpływów kultury polskiej, zawczasu dziczeje formalnie, i wyrasta na „bohaterów", których ideałem są okrucieństwa i czyny rozbójnicze Gonty, Żeleźniaka, Chmielnickiego. A czyż zajścia ostatnie na uniwersytecie nie świadczą dostatecznie, z jakiemi to poglądami, hasłami i zamiarami przyszła młodzież z tych gimnazyów ruskich na uniwersytet? Przecie jeszcze lat temu 20, a nawet 10 — wogóle przed erą rutenofilstwa i tolerancyi Badeniowskiej, przed kreowaniem gimnazyów ruskich, nikomu przez myśl nawet nie byłyby przeszły takie zuchwałe, wyuzdane awantury ruskie na wszechnicy naszej!

Zresztą założyć Rusinom uniwersytet we Lwowie, to sprawa nie Polaków, lecz rządu centralnego. Jeśli ten uzna, że mają dość już sił naukowych, dość dzieł i podręczników — nie tylko tłumaczonych, lub przerobionych z nieruskich, ale będących płodem ruskiej nauki i pracy — niechaj ufunduje im uniwersytet! My na tem nie stracimy — owszem nawet zyskamy. Lecz zanim to się stanie — wara im od świątyni, która stanęła wyłącznie żmudną pracą i ofiarnością kilku pokoleń naszych.

W iście mongolskiej przewrotności, która przeszła widocznie drogą atawizmu, na znaczną cyfrę Rusinów galicyjskich, jak wiadomo, potomków Tatarów, wziętych w niewolę przez hetmanów polskich i osiedlonych później w tej części kraju — pozwolili sobie na rzeczonem posiedzeniu twierdzić pp. profesorowie ruscy, że uniwersytet nasz tak długo nie jest i n i e m o ż e b y ć polskim, jak długo istnieją na nim ruskie katedry, profesorowie ruscy i młodzież ruska. Jest to argumentacya, w której nie wiadomo, co podziwiać bardziej: cynizm, czy naiwność, z głupotą graniczącą.

Więc dlatego, że Polacy z biegiem lat nie stawali okoniem przeciw tworzeniu katedr ruskich na swoim uniwersytecie, że pośrednio dopomogli Rusinom do rozwoju nauki w ojczystym ich języku — za to ci Rusini odmawiają dziś tej wszechnicy jej charakteru w y ł ą c z n i e p o l s k i e g o? Jest to typowa taktyka ruskiego chłopa, który worawszy się ukradkiem w łan pański, niejednokrotnie z cepem i siekierą w ręce, usiłuje później bronić nabytej w ten sposób roli. Podobnym zakusem pp. profesorów Rusinów jest ich końcowe żądanie od kolegów polskich, aby ci znieśli do czasu — zanim Rusini będą mieli swój uniwersytet — wszystkie rozporządzenia, ograniczające prawa języka ruskiego w wewnętrznem i zewnętrznem urzędowaniu... Innymi słowy — profesorowie polscy mają dla „miłego spokoju" zamienić zwolna na-

Obity na ulicy.



szą wszechnicę w zakład polsko-ruski na jakie lat 50, a może i dłużej! Bo przecież o geniuszach ruskich, którzyby w ciągu krótkiego czasu mogli stworzyć calutenką literaturę naukową ruską, jakoś nie słychać do tej pory.

Na uniwersytetach europejskich — wyjąwszy kilku zmoskwiczonych odszczepieńców ruskich w Rosyi — ani słychu o uczonych i badaczach ruskich, którzyby ewentualnie do Lwowa pospieszyli, aby zająć katedry na nowym ruskiem uniwersytecie. O tem wszystkiem wiedzą dobrze pp. Kolessa i Studziński i niezawodnie w duchu zdają sami sobie sprawę z tego, że bodaj dopiero ich wnuki będą mogli mówić seryo o ruskim uniwersytecie. A mimo to... probują dziś worać się w łan pański.

U nas i na świecie.

Wrzawa, jaką uczyniła prasa ruska z powodu aresztowań piątkowych tych młodych ludzi, którzy dopuścili się w murach uniwersyteckich

zbrodni gwałtu publicznego i ciężkiego uszkodzenia ciała,

jest wprost niesłychaną — a sposób przedstawienia samejże sprawy i motywów aresztowań — iście tylko w bizantyńskich mózgach wylądz się mógł.

Czegoż bo właściwie chcą redaktorzy *Diła*, *Rusłana*, *Hałyczanyna* i t. d. i t. d. czy tego, by bezkarnie można plądrować, zabijać, albo mordować we wschodniej Galicyi, dlatego, że panowie od *Diła i Hajdamaków*, wynaleźli „hakatę“ polską i rozciągnęli na stole torturowym naród ruski— uzbrajając Polaków w rozpalone kleszcze? Gdzież te tortury — gdzie te kleszcze i inne inkwizytorskie narzędzia? Prosimy, wymieńcie je, wskażcie, nazwijcie po imieniu rodzaj tortur, którym was poddają!

Dotychczas bowiem słyszymy i widzimy, że wiatr gonicie w polu,

ażeby zerwać burzę nad krajem,

w której zdradziecką ręką radzibyście nóż nienawiści w piersi brata utopić.

Wszakżeż kto ma szczyptę rozsądku w głowie, uznać musi, że popełniono zbrodnię dnia 23. stycznia, i że zbrodnia ta, jak każda inna, podlegać musi karze — bez względu na to, kto ją popełnił — i jakiej narodowości był zbrodniarz.

Przypuśćmy bowiem, że nie hajdamacy ruscy napadli na aulę uniwersytecką i zranili ciężko profesora — ale

wszechpolacy urządzili napad na dom narodowy ruski,

zburzyli salę w tym domu i ranili zarządcę gmachu.

Czyż dlatego, że to wszechpolacy urządzili napad, miałby czyn taki ujść bezkarnie? Czyżby Rusini nie narobili wówczas wrzasku od morza do morza — i nie chcieli poruszyć tronów w posadach — za krzywdę, jaką im tą zbrodnią Polacy wyrządzili? Czyż znalazłby się wówczas rozsądny człowiek na świecie — któryby nie skwalifikował napadu tego jako zbrodni i nie domagał się sądowego ukarania winnych?

Wprawdzie są między bratnimi narodami, tu zamieszkałymi, pewne antagonizmy, nurtuje tu i tam nienawiść podsycana sztucznie — ale wojny u nas niema — i wojny nigdy nie będzie, jeżeli tylko bezstronnie, a z godnością i szczerze nazwiemy zawsze rzecz po imieniu, i dla zbrodni żądać będziemy kary — a dla wybryków przebaczenia.

Że zaś w tym wypadku

zbrodnię popełniono,

wkroczył sędzia i kara musi być wymierzoną.

Ponieważ zaś, zbrodnię tę popełnili niedorostki, pół-ludzie dopiero, i ponieważ byli oni tylko ślepym mieczem, którym kierowała zła i tajemnicza ręka, więc trzeba smarkaczów po ojcowsku ukarać, a rękę natomiast bez miłosierdzia odciąć, tembardziej, że ta ręka, godząc w uniwerzytet

miała inny cel na oku

i z celem tym wcale się nie ukrywa.

Nam Polakom, brutalnym napadem na rzecz dla nas świętą, dotkniętym choćby najgłębiej w najdroższych uczuciach

krzywdę wyrządzoną wolno przebaczyć,

zbrodni jednak spełnionej nie usprawiedliwi żaden paragraf i zbrodnia ukaraną być musi.

Trzeba przeto szczytu bizantyńskiej przewrotności z jaką prasa ruska domaga się puszczenia bezkarnie napadu hajdamackiego, motywując, że zbrodniarzami są

nie Rusini, lecz Polacy

i że zburzenie sali i ciężkie skaleczenie profesora, to tylko bezwiedny odruch podyktowany rozpaczą.

Gdzie jednak źródło tej rozpaczy i skąd ona przyszła, dowiedzieć się nie możemy, prawdopodobnie idzie tą drogą, na którą stoczyło się Królestwo Polskie,

i na której zginęła doszczętnie Łódź.

Więc baczność!

Olbrzymie i nader wpływowe

stronnictwo młodoturków

wydało proklamacyę, wymierzoną przeciwko sułtanowi panującemu i koncesyom na rzecz zagranicy.

Autorowie protestu oświadczają kategorycznie, że sułtan cierpi na chorobę nieuleczalną — i że chory tego rodzaju — w myśl praw cywilnych i religijnych — ma prawo rozporządzać zaledwie trzecią częścią swego majątku. Litera prawa sięgnąć

ST. POŻAROWSKI. 19

HANDLARZE DUSZ

Galicyjska powieść kryminalna.

I.

HANDEL O KREW.

Pokój oświetlony był jasno. Na stole, nakrytym obrusem, stały butelki z czerwonem winem i półmiski z chlebem, masłem i wędlinami. Wogóle cała spiżarka, jaką posiadali w domu, przeniosła się na stół. A przy stole siedział Cezary z Basztoniem i z wilczym apetytem zajadali kolacyę.

Jak Cezary uratował Basztonia?

Cezary, odesławszy Kostka do domu, sam stał niezdecydowany, co dalej robić. O tem, aby olbrzyma opuścić i wydać na łup żandarmom, nie myślał nawet. Postanowił go ocalić za wszelką cenę.

Tymczasem żandarmi, ubezwładniwszy Basztonia, przyprowadzali swe podarte i zmięte ubranie do ładu. To dało Cezaremu czas, aby powziąć pewien plan.

Chyłkiem oddalił się z pod płotu i pobiegł szybko przed karczmę, gdzie stał jego fiakier.

— Przyjacielu — rzekł do niego — co kosztuje wasz powóz wraz z koniem?

Fiakier, trochę zaspany, zdziwił się tem pytaniem.

— Proszę łaski pana, powóz kosztował 180 reńskich, a koń 140.

— Już razem z uprzężą?

— Ta zkąd! Porządki na konia też z 50 papierków kosztowały.

— Sprzedacie wszystko za pięć setek?

— Niby pięć stówek, myśli wielmożny pan? Jakby kto dał, czemu nie...

Cezary w odpowiedzi na to wyliczył banknotami zaproponowaną sumę.

— Ale ja powóz i konia zabieram natychmiast na własność — rzekł do dorożkarza.

Ten patrzał zdziwiony, niedowierzając jeszcze tak szybkiej transakcyi kupna i sprzedaży.

— To pan zaraz wszystko zabiera?

— Rozumie się. A wy idźcie do miasta i nie turbujcie się o mnie.

Dorożkarz pokręcił głową, przeliczył jeszcze raz pieniądze, oglądnął je dobrze, a potem pocałował Cezarego w rękę i powiedziawszy mu „Bóg zapłać“, chciał się oddalić.

W tej chwili jednak Cezary zatrzymał go jeszcze.

— Hola, przyjacielu, jeszcze jeden interes. Jak się wam podoba moje palto?

Dorożkarz zadziwił się, a potem zaśmiał.

— Fajny kawałek!

— Lepsze od waszej bundy?

— No!

— To się pomieniajmy.

I nim oszołomiony całem zajściem dorożkarz miał czas ochłonąć, Cezary ściągnął z niego starą, połataną bundę i sam się w nią ubrał, dając mu w zamian swoje rzeczy. Także i na kapelusz się z nim pomieniał.

— A teraz z Bogiem! Zmykajcie do miasta!

Dorożkarz odszedł, a Cezary, opatrzywszy konia, który gryzł siano, wsiadł na kozioł i wolnym krokiem ruszył na drogę przez środek gminy prowadzącą.

Gdy dojechał pod domostwo Basztoniów, zatrzymał się i spojrzał, co się tam dzieje.

Basztoń leżał skrępowany łańcuchami na ziemi. Dokoła stali żandarmi, opierając się na karabinach i tocząc żywą rozmowę. Z poblizkich domów wyległo parę mieszkańców, zwabionych krzykiem i hałasem stoczonej na dworze bójki. Jeden z nich, jakiś stary chłop, wyszedł z lampą, która słabo oświecała tę całą scenę.

Widać było, że nad czemś radzono. Cezary zeszedł z kozła i podszedł do żandarmów. Właściwie zaś jeden z nich wybiegł naprzeciw niemu i spytał:

— Wy dokąd?

— Wracam do Krakowa.

— Sami?

— Tak, karetka próżna.

— Zaczekajcie no trochę!

I wrócił znów do towarzyszy, chcąc się z nimi porozumieć.

Za chwilę dano Cezaremu znak, aby się zbliżył. Podszedł, nie kwapiąc się wcale, a nawet udając pewną niechęć.

— Zawieźcie tego aresztanta i dwóch moich kolegów do miasta — odezwał się najstarszy z żandarmów. — Dostaniecie za to dobrą zapłatę.

Cezary pokręcił głową.

— Za ciężko będzie, panie postenfirer. To jest taki słoń, że za trzech pasażyrów starczy.

— Pojedziecie krokiem. A będzie za ciężko, to moi koledzy będą szli pieszo obok karetki.

— Chyba że tak — mruknął Cezary.

— Podjedźcież zatem do nas, bo takiego Goliata nie można daleko taskać.

(C. d. n.)

powinna także sułtana, zwłaszcza, że ten rozporządza majątkiem całego kraju.

Domagają się więc zastosowania tego prawa — a dalej oświadczają, że nadane przez sułtana wszelkie koncesye zagranicy niemają żadnej wartości.

Pachnie to trochę chęcią detronizacyi, czy jednak młoda Turcya zdobędzie się na jaki krok energiczniejszy — trudno przesądzać — dotychczas bowiem zwykle kończyło się wszystko na drukowanej bibule.

W Ameryce

coraz bardziej rozszerza się znów ruch, a nawet walka, przeciw

miliarderom i trustom.

Z energicznej inicyatywy prezydenta Roosevelta wzmagą się ten ruch z każdą chwilą i budzi obawy w kołach tamtejszej burżuazyi.

Rozpoczęła go na dobre sprawa Roekfellera.

Miliarderowi temu grozi kara ciężkiego więzienia 164 lat — a jego wspólnikom 825 lat.

Olbrzymi ten proces ma być sądzony tego miesiąca.

Czasbo już najwyższy, ażeby wszystkie rządy wzięły w obronę wyzyskiwany niemiłosiernie lud przez potęgę trustów — a początek okiełzania tego rozszalałego, krwiożerczego byka

może dać tylko równie silny rząd,

jakim jest amerykański.

Paryż

ma nowość i atrakcyę.

Od kilku dni bawią tam

król i królowa angielscy,

więc przepych roztacza się dookoła; zabawy, przyjęcia, bale, teatry na porządku dziennym. Republikański Paryż cieszy się, że gości w swych murach pierwsze głowy

królestwa angielskiego i cesarstwa indyjskiego

i zapomniał wskutek tego chwilowo nawet o tem, że groziło krajowi przesilenie gabinetowe — wskutek różnicy zdań między prezydentem ministrów, a ministrem oświaty.

O zamordowanym Grünie

nadchodzą jeszcze następujące szczegóły: Wiktor Grün, syn bardzo zamożnego lekarza, już w młodości odznaczał się zupełnym brakiem zamiłowania do nauki, za to tem większem do hulanek. Zdarzało się często, że potrzebując pieniędzy na zabawę, obracał na ten cel przeznaczone na wpisy pieniądze. Wkrótce rzucił nauki i wyjechał za granicę dla otarcia się, a wróciwszy do Warszawy, wstąpił do wydziału śledczego. Okazało się, że miał po temu niepospolite zdolności. Znając od najmłodszych lat Warszawę, a zwłaszcza środowiska prostytucyi i „alfonsów", Grün dał rychło liczne dowody swego uzdolnienia. Przytem miał on zadziwiającą pamięć. Raz widzianego człowieka poznawał wśród tłumu obcych. Stąd też pracując przez lat kilkanaście w policyi, znał dokładnie wszystkich recydywistów, pamiętał dokładnie ich słabe strony i upodobania. Właśnie na tem polegały jego zadziwiające wprost wykrycia zbrodniarzy i morderców.

Z alkoholików wyciągał zeznania zapomocą wódki i wina, z nędzarzy nadzieją nagrody pieniężnej. Z tego pierwszego okresu życia pochodzi niejasna sprawa z Kozłowskim, obywatelem z Pułtuskiego. Według pogłosek, Grün wyśledził zabójców Kozłowskiego, przebierając się za księdza i wysłuchawszy spowiedzi żony mordercy, który zakopał w polu zrabowane Kozłowskiemu pieniądze. Pieniądze te następnie w tajemniczy sposób zginęły. O sprawie tej dużo mówiono, a nawet podobno prokurator wdrożył śledztwo przeciw Grünowi, które jednak umorzono.

Druga podobna sprawa mniej pomyślnie skończyła się dla Grüna. — Jeden z mieszkańców Warszawy po stracie swej żony zwrócił się do wydziału śledczego, zawiadamiając, że zginęło mu 40.000 rubli w papierach, obiecując zarazem 6.000 rubli za wykrycie złodziei. Grün podjął się sprawy i faktycznie pieniądze znalazł w mieszkaniu swego klienta, przykryte bielizną w szufladzie. Grün żądał wydania mu obiecanej sumy. Obywatel zaś twierdził, że mu nie zapłaci, bo pieniądze nie były skradzione, lecz znajdowały się w mieszkaniu. Sprawa oparła się o sąd i w senacie skazano Grüna na rok więzienia z pozbawieniem jednocześnie praw i nabytych odznak. Dziwny zbieg okoliczności sprawił, że wyrok właśnie wtedy stał się prawomocnym, gdy Grün dokonał bardzo ważnego odkrycia, a mianowice wpadł na trop słynnej bandy fałszerzy 500-rublówek. Mimo tej zasługi, Grün poszedł do więzienia i część kary odsiedział. Dzięki jednak zabiegom licznej rodziny wyjednano dlań łaskę carską i za oberpolicmajstra Nolkena dano mu możność wstąpienia napowrót do policyi. Stanowisko jego niewyraźne w wydziale śledczym z powodu dopiero co przerwanej kary więziennej poprawiła rewolucya.

Liczne wypadki jego znęcania się nad więźniami politycznymi były przedmiotem osobnej interpelacyi w Dumie. Gdy mimo to w dalszym ciągu dopuszczał się takich gwałtów, w lecie zeszłego roku otrzymał wyrok śmierci od jednej z partyi robotniczych. Przy pomocy agentów znów Grünowi udało się wpaść na trop spisku, ułożonego przeciw niemu. Wszyscy uczestnicy organizacyi bojowej tej partyi zostali aresztowani, lecz po solennem oświadczeniu, że nadal na życie Grüna godzić nie będą, zostali wypuszczeni. I rzeczywiście od tej pory Grün chodził bez ochrony policyjnej, pokazując się w miejscach publicznych, co początkowo budziło wśród publiczności panikę.

Jaka była bezpośrednia przyczyna śmierci Grüna, nie wiadomo. Są tylko pogłoski. I tak w kołach kawiarnianych opowiadano sobie, że w ostatnich czasach Grün przybrał sobie do pomocy niejakiego Grabowskiego, vel Ułanowskiego, który zgłosił się do X. cyrkułu, oświadczając gotowość wydania uczestników napadu pod Rogowem. Właśnie to śledzenie sprawy Rogowskiej przez Grüna miało spowodować wydanie nań wyroku śmierci. Według drugiej wersyi, zamach na Grüna był od dawna uplanowany, jak tego dowodzi nieudały zamach na niego w dniu pogrzebu jego matki. Przypuszczać należy, że ci sami sprawcy, natrafiwszy na sposobność, wykonali zamierzony projekt.

ST. BRANDOWSKI

Pan Damazy u ministra.

Szkic obyczajowy.

„Prędzej mi łysina tatarką porośnie, nim te piętnaście guldenów zapłacę! Prędzej mi łysina tatarką porośnie!" wołał pan Damazy, latając w wielkim ferworze po pokoju a mnąc jakieś pismo urzędowe, które co tylko z poczty otrzymał.

„Jakto?" perorował dalej pan Damazy, „trzy rekursa wniosłem, trzy instancye przeszedłem i wszystko, panie na dyabła? A od czegóż te instancye? na to, aby, panie, rekursa odrzucać? hę? To każdy potrafi, nie potrzeba do tego ani trybunałów, ani tych wszystkich szopek! Ja, panie, znajdę sobie sprawiedliwość, a płacić nie będę, jak Boga kocham, tak nie będę!"

Zaciął się pan Damazy, aby nie płacić, ale czynił to w dobrej wierze, bo sądził naprawdę, że mu się krzywda dzieje. Jeszcze przed czterema laty otrzymał nakaz płatniczy za jakiś nieuiszczony podatek, ale pan Damazy wbił sobie do głowy, że to zemsta poborcy podatkowego, bo kilka dni przedtem, grając z nim u proboszcza w taroka, nazwał poborcę fujarą i umysłowym niedołęgą. A w cztery dni potem otrzymuje nakaz płatniczy! Rozumował zatem pan Damazy, że i ślepy aktu zemsty w tej sprawie dopatrzeć się musi. Postanowił tedy nie płacić, lecz rekurować aż do najwyższej instancyi. Setki całe upór ten go kosztował, bo i do powiatowego miasteczka K..... w tej sprawie co tydzień jeździł, trzy razy do Krakowa pojechał, a raz się nawet do Lwowa wybierał, ale gdy jechał na kolej, wałach mu okulał i musiał nawrócić. W dwóch instancyach sprawę przegrał, a teraz trzecia i ostatnia instancya na jego szkodę rozstrzygnęła. Było się zatem o co gniewać, bo pan Damazy był tego mniemania, że instancye są na to stworzone, aby każdy rekurs z zamkniętemi oczyma na korzyść rekurującego rozstrzygnąć. A tu nawet trzecia instancya nakaz płatniczy potwierdziła! Przedsięwziął sobie jednak pan Damazy, żeby nie płacić, chyba, żeby mu łysina tatarką porosła, co było bardzo nieprawdopodobnem, bo głowę pana Damazego — jak utrzymywał złośliwie poborca — wyciosał Pan Bóg z ciężkiego kamienia.

„Nie chodzi mi o te piętnaście guldenów, boć większe pieniądze na rekursa się wydało, ale o zasadę, bo to u mnie grunt, to alfa i omega mojego katechizmu. Nie ma racyi, abym płacił, zatem nie zapłacę. Spalili mnie w ostatniej instancyi, ale ja im pokażę, że jest jeszcze jedna superinstancya i tam się racyi mojej dokonam".

Tak zakonkludowawszy zawołał pan Damazy Maćka, swego kamerdynera i kazał mu do walizki pakować rzeczy. Ponieważ zaś pakowanie rzeczy różnie się odbywało, stosownie do tego, gdzie się pan Damazy wybierał, więc Maciek zapytał przedewszystkiem, dokąd pojadą.

„Do Wiednia, do ministra!" odpowiedział groźnym tonem pan Damazy i spojrzał na Maćka, ciekawy, jakie wrażenie wywrą na nim te słowa.

Maciek podrapał się w głowę, bo ani podobnej wsi, ani sąsiada tego nazwiska nie mógł sobie w okolicy przypomnieć.

„A coby ta spakować?" spytał wreszcie zafrasowany.

To pytanie i pana Damazego wprawiło w niemały kłopot. Nie był on jeszcze we Wiedniu i nie wiedział, co zabrać ze sobą. Zaczął więc gładzić łysinę i rozglądać się po pokoju.

„Ha, spakuj", zaczął pan Damazy, „spakuj futro, bo choć to sierpień, ale mówił proboszcz, że są kraje, gdzie wszystko przewrotnie się dzieje jak u nas: tu ciepło tam zimno, u nas dzień, u nich noc, a licho wie, jak się tam we Wiedniu dzieje, to i futro od przypadku nie zawadzi. Ale głównie weź kontusz, żupan i wszystko, co do kontusza należy, bo w paradzie do ministra iść muszę, aby nie myślał, że jakiego chudeusza ma przed sobą. Bielizny ile się zmieści, a zresztą włóż do walizki to, co zawsze biorę ze sobą. O pantoflach

Dzielna matka.



nie zapomnij, jak to ostatnią razą. Ty się także oporządź, bo pojedziesz ze mną, może cię będę potrzebował. Weź krakuskę i tę czapkę ze złotemi kwiatami, jaką ci latoś na jarmarku kupiłem, a buty sobie dobrze wywiksuj, aby się świeciły".

Wydawszy takie dyspozycye, zaczął się pan Damazy wielkiemi krokami przechadzać po pokoju, co znaczyło, że poważniejsze rzeczy zaczęły mu zaprzątać głowę, niż Maćkowe buty, bo nagle zwrócił się żywo do Maćka i rzekł:

„Skocz no po Byczkowskiego, a i Szwajnoga niech tu przyjdzie"!

(C. d. n).

Kawał wyborczy p. Dmowskiego.

W warszawskiej *Gazecie Polskiej* ogłosił świeżo p. Roman Dmowski, redaktor tego organu narodowej demokracyi w Królestwie Polskiem, najwybitniejszy jej przewódca i obecnie najsilniejszy pono kandydat do Dumy petersburskiej z Warszawy, swoją rozmowę z ówczesnym premierem rosyjskim, hr. Wittem, w listopadzie 1905, na temat spraw polskich. Temat bezsprzecznie bardzo zajmujący dla nas i szkoda tylko, że: 1. p. Dmowski uznał za stosowne dopiero w kilkanaście miesięcy później swemu społeczeństwu tę rozmowę obwieścić; 2. że hr. Witte wkrótce potem ustąpił był miejsca Stołypinowi i obecnie zaś żadnej już roli nie odgrywa w wypadkach politycznych caratu. Z tej też przyczyny zapatrywania — wyrażone przezeń do p. Dmowskiego — dzisiaj nie mają wartości aktualnej. Są, co najwyżej, reminiscencyą, przyczynkiem historycznym do pewnej krótkiej fazy w rozwoju zdarzeń politycznych i obłudnych intencyj rządu carskiego wobec Polaków...

Rozmowę rzeczoną, korzystając zapewne z chwilowej obecności swego przewódcy we Lwowie, ogłosił wczoraj *per longum et latum* tutejszy organ wszechpolski. Z tego też powodu doszła ona do wiadomości ogółu czytającego, który swoją drogą będzie w głowę zachodził, co mogło skłonić zarówno p. Dmowskiego, jak jego naczelne organy, do publikowania teraz właśnie tego interwiewu, dziś już zupełnie zwietrzałego? Bo nawet nie można twierdzić, jakoby to wszystko, co panu D. Witte nagadał, było jakąkolwiek wytyczną dla jego następców, lub odźwierciadlało poglądy tych sfer na sprawę polską. Witte — niewątpliwie zręczny dyplomata i intrygant — zgoła nie ma miru ani w dworskich, ani w wyższych czynowniczych sferach nad Newą. Te ostatnie zwłaszcza z wielką zawiścią patrzyły na jego „pochód tryumfalny" z Portsmonthu do Petersburga i gdzie mogły, krzyżowały mu jego plany i roboty. Błędnem tedy byłoby przypuszczać, że po jego ustąpieniu — a nawet, jak ogólnie mówiono, po upadku w niełaskę carską — ten albo ów z ministrów zaakceptuje poglądy ekspremiera na kwestyę polską.

Prócz tego świadczyłoby o wielkiej dozie naiwności, gdyby ktokolwiek z nas uwierzył w szczerość wynurzeń rosyjskiego szefa rządu wobec... dziennika narodowo-demokratycznego. Zresztą — pomijając nawet te względy, czyniące z ogłoszonego wywiadu zupełnie bezwartościową, a w dodatku grubo spóźnioną relacyę — cóż tak senzacyjnego wogóle, lub nowego powiedział hr. Witte panu Dmowskiemu? Przeczytaliśmy raz i drugi uważnie kilka szpalt *Słowa Polskiego* tą rozmową wypełnionych i nie znaleźliśmy absolutnie nic takiego, nad czemby społeczeństwo polskie i prasa polska dawno już nie przeszły do porządku dziennego. Znane do sytu frazesy rosyjskiego wilka w jagnięcej skórze, który niby to nie odmawia Królestwu i Polakom prawa do pielęgnowania swych ideałów narodowych (sic!) do swego rodzinnego języka w szkole i urzędzie, ale w tej chwili dodaje, że na to wszystko za wcześnie jeszcze!

Polacy — tak rezunował sobie niewątpliwie w duchu p. Witte — powinni cicho siedzieć, podatki płacić, rekruta dawać do zastępów carskich i czekać, choćby w nieskończoność, a naturalnie czekać grzecznie i cierpliwie, aż car i jego doradcy raczą „grzecznym dzieciom" rzucić jakieś ochłapy pozornej swobody i autonomii... Takie a nie inne wrażenie odbiera się z długiej enuncyacyi Wittego, w której zresztą jeden jedyny tylko ustęp posiada rys bardziej zajmujący. Oto rzekł on bez żenady, iż rząd petersburski może w każdej chwili zwrócić opinię publiczną w Rosyi przeciw Polakom, choćby ona przedtem Bóg wie jak przyjaźnie była dla sprawy polskiej nastrojoną. I powołał się na świadectwo historyczne na lata 1830 i 1863, kiedy to istotnie podłe czynownictwo nadnewskie i jeszcze podlejsza prasa, w mig przekabaciły chwilowe sympatye narodu rosyjskiego dla Polaków, na plemienną, fanatyczną nienawiść.

Ile ostatecznie warte takie sympatye i taki naród, który zmienia swe uczucia i poglądy, jak baletnica rękawiczki, jedynie pod wpływem bata i szatańskiej suggestyi ze strony rządu, o tem wspominać zbyteczne. W tem wygadaniu się jednak Wittego powinniby znaleźć naukę ci niepoprawni fantaści, zarówno wśród umiarkowanych żywiołów, jak rewolucyonistów, warszawskich, którzy w dziwnem oślepieniu liczą na pomoc moralną czy to rosyjskiego narodu, czy jego rewolucyonistów. Licząc zaś zapewne na tej kruchej podstawie, ich na 100 z górą milionów ciemnych mużyków, kacapów, Tatarów i innej *swołoczy* w znaczeniu kulturalnem, znajdzie się od czasu do czasu kilku uczciwych Rosyan, przejętych duchem sprawiedliwości i humanitarności. Tymczasem Karandiejowy, Pypinny, nie rodzą się często na przegniłem podłożu specyficznie carskiej kultury.

Wyraziliśmy u wstępu zdziwienie, że p. Dmowski teraz dopiero ogłosił tę rozmowę swoją z Wittem. Że nie uczynił tego bez ukrytej intencyi, ani pomyśleć! Najprawdopodobniejszym wydaje się nam domysł, iż w przededniu wyborów, chciał pochwalić się w Warszawie, jak stanowczo i odważnie rozmawiał z Wittem. Poczciwy ludek warszawski będzie wpadał w zdumienie, czytając w *Gazecie Polskiej* tę rozmowę. „To mi zuch i śmiałek! Nie był jeszcze posłem, a tyle nagadał Wittemu. Co to dopiero będzie, gdy go do Dumy wyszlemy!" Niech mu to na zdrowie kandydackie wyjdzie.

Co dzień niesie?

Wiadomo, że urzędnikom podwyższono płace. Wobec tego P. T. panowie kupcy, przemysłowcy i rękodzielnicy postanowili się tem nieco pożywić i w tym celu podnieśli ceny swych artykułów, względnie swych rękodajnych czynności. Ponieważ

i pp. fryzyerzy niemyślą być zacofańcami, lecz pragną iść z duchem postępu, przeto proponuję im następujący „rachuneczek“ według następującego „cennika“.

Rachunek

dla JWPana Artiura Szykownickiego we Lwowie:

Wstęp do lokalu	40 h
Opał	20 h
Oświetlenie	10 h
Za powieszenie paltota (futra) .	10 h
„ „ kapelusza (czapki)	10 h
Za stołek poczekalny . . .	10 h
„ „ przy goleniu . .	10 h
„ golenie J. W. Pana . .	50 h
Mydło do golenia . . .	10 h
Puder „ „	10 h
Pokropienie J. W. Pana rozcieńczoną wodą kolońską . . .	15 h
Otarcie J. W. Pana liców z pudru i wody kolońskiej . .	25 h
Podkręcenie wąsa J. W. Pana Dobrodzieja	20 h
Wazelina do wzmocnienia podkrętu i ustawy wąsa J. W. Pana .	30 h
Lekkie pokropienie włosów J. W. Pana wodą ateńską (świetna na porost włosów) . . .	20 h
Osuszenie włosów wachlarzem i ręcznikiem	20 h
Rozczesanie włosów J. W. Pana	30 h
Uczesanie J. W. Pana Dobrodzieja	40 h
Ogólna obsługa	50 h
Napiwek dla służby . . .	40 h
Dodatek do podatku właściciela	30 h
Na cele dobroczynne dla golibrodów	50 h
Suma	5 K 50 h.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dzisiaj rzym.-kat. Romualda, gr.-kat. Hryhorya Ap.

Repertuar teatru miejskiego:

Dziś: środa po raz 3-ci „Niech żyje życie“, (Es lebe das Leben), dramat w 5 aktach Her. Sudermana, przekład Z. Wójcickiej, z p. Siemaszkową w głównej roli.

We czwartek po raz 2-gi „Walkirya“ pierwszy dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga“ R. Wagnera, w 3-ech aktach. Gościnny występ Aleks. Bandrowskiego.

W piątek po raz 6-ty „Moralność pani Dulskiej“, tragi-farsa kołtuńska w 3 aktach przez G. Zapolską, z p-ną Gostyńską w głównej roli.

W sobotę wyjątkowo o godzinie 3-ciej popołudniu dla młodzieży szkolnej „Zbójcy“ tragedya w 5-ciu aktach Fryd. Schillera.

W sobotę o godzinie 7·30 wieczorem po raz 9-ty „Orfeusz w Piekle“ opera komiczna w 4 aktach Jak. Offenbacha z panem Lelewiczem po raz 1-szy w roli Jowisza.

W niedzielę o godz. 3·30 po południu po raz 7-ty „Zażarty automobilista“ (der Kilometerfresser) krotochwila w 3 aktach, przez Kurta Kraatza, tłum. M. Sachorowski.

W niedzielę o godzinie 7-ej wieczorem po raz 3-ci „Walkirya“ pierwszy dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga“ R. Wagnera w 3 aktach. Gościnny występ Aleks. Bandrowskiego.

Z opery Wagnera: „Zygfryd“ i Wł. Żeleńskiego „Stara baśń“, odbywają się codziennie próby przygotowawcze. Dekoratornia pracuje nad nowemi dekoracyami, a warsztaty krawieckie nad nowymi kostyumami.

Najbliższą nowością będzie Tołstoja: „Car Fiodor Iwanowicz“ z p-ną Siemaszkową w roli carowej Ireny i p. Wostrowskim w roli cara. Do utworu tego przygotowuje się nowa wielka wystawa.

Coloseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) o godzinie 8-mej wieczorem, przedstawienie (serya od 1. do 15. b. m.)

Fanatyzm marjawicki.

Pomimo wyklęcia marjawitów przez najwyższą władzę duchowną, sekta ta liczy jeszcze w Warszawie sporo zwolenników, rekrutujących się przeważnie z pośród sfer nieoświeconych. Do jakiego zaś stopnia dochodzi ich fanatyzm religijny, dowodzi fakt następujący: Jedna z pań przyjęła do służby służącą, która po kilku tygodniach zaczęła chorować. Ponieważ służąca stanowczo odrzuciła propozycyę zawezwania pomocy lekarskiej, przeto p. X. sama zbadała plecy służącej, na których wytatuowany był świeżo portret „mateczki“ Kozłowskiej i on to sprawiał służącej ból dotkliwy. Pozatem sługa nosi inne świętości, krępujące jej ciało. Ostatecznie, sługa, pomimo dobrych świadectw i wzorowego sprawowania, miejsce opuściła, tłumacząc się, że musi szukać służby gorszej, gdyż reguła nie pozwala jej służyć tam, gdzie jest dobrze.

Zamordowany mordercą.

W Grenelle, we Francyi, zdarzył się następujący niezwykły wypadek: Niejaki Alfons Bouille, wypuszczony z więzienia, gdzie odsiedział dwa lata, postanowił się zemścić na jednym z b. przyjaciół, Leonie Jovinie, 23-letnim kowalu, którego posądzał o to, iż go wydał władzy. Zaczaił się tędy nocą na ulicy i strzelił do niego z rewolweru z tak blizka, że Jovin stoczył się do rynsztoka bez śladu życia. Bouille zaczął uciekać, ale o kilkanaście kroków ujęło go dwóch policyantów. W tej chwili stało się coś niezwykłego: „trup“ Jovina zerwał się ostatnim wysiłkiem z rynsztoka, rzucił się na mordercę i wbił mu w plecy pięciokrotnie raz po razu nóż z taką siłą, że za ostatnim razem nóż się złamał w ranie. Po tym wysiłku Jovin padł na ziemię bez przytomności, śmiertelnie zaś raniony Bouille runął również, zalewając się strumieniami krwi i pociągając swoim ciężarem obu policyantów.

Bł. p. Michał Weitz,

ajent handlowy i właściciel trafiki w Stanisławowie, zmarł onegdaj we Lwowie w szpitalu izraelickim. Zmarły w swym skromnym zawodzie odznaczał się niezwykłą inteligencyą, a nawet erudycyą, do czego dołączały się jeszcze rzadkie przymioty duszy i serca. Śmierć jego w kole znajomych, gdzie posiadał mir wielki i poważanie, obudziła szczery żal. Pogrzeb odbędzie się dziś o 4-tej popołudniu z z domu przedpogrzebowego ul. Rapaporta 23.

Dobry interes.

Z Petersburga donoszą, że stwierdzono obecnie, iż członek ochrony, przydzielonej min. Stołypinowi, sprzedał swe zaproszenie na poświęcenie zakładu medycznego za 30.000 rs. rewolucyonistom i zbiegł następnie za granicę. Podczas uroczystości poświęcenia tego zakładu, jak wiadomo, zastrzelili rewolucyoniści gradonaczelnika m. Petersburga Lausitza. Ten, który swe zaproszenie sprzedał, jest już za granicą. Niby, prawdę mówiąc, miał zaco wyjechać.

Tani opał.

Komisya Rady miejskiej, zarządzająca miejskim tanim opałem, postanowiła, że publiczności wolno będzie od dnia dzisiejszego nabywać drzewo rąbane po cenie 1 kor. 16 hal. za 1 cetn., a węgiel po cenie 1 kor. 30 hal. za 1 cetn., jednak tylko do ilości 20 cetn., także bezpośrednio na składzie taniego opału na dworcu czerniowieckim i w komisaryatach wszystkich dzielnic, przyczem zarząd taniego opału, jako też komisaryaty nie biorą na siebie obowiązku dostawy kupionego materyału opałowego do domu.

Tanio kupił a drogo zapłacił.

P. Oskar Heller, właściciel magazynu konfekcyi damskiej w hotelu Georga, jako że z eleganckimi damami tylko ma do czynienia, nabrał wielkiej miękkości serca, i gdy pewien znajomy mu już dawniej ajent zaproponował mu kupno 5 cetnarów węgla z dostawę do domu za 9 koron, p. Heller propozycyę tę akceptował i gotówkę, jako przemysłowiec prima-sorty, z góry wypłacił. Od tego czasu upłynęło już dużo wody, wygłoszono mnóstwo oracyi wyborczych, Babaczek uśmiercił parę tuzinów koni — a węgiel, choć zapłacony, nie zjawiał się. Udał się nareszcie p. Heller, gdy mu się cierpliwość przebrała, o interwencyę policyi, która poszukuje przygodnego dostawcy, z węglem lub bez węgla.

Kogut, indyk i kaczka.

Służąca u p. Jana Zagórskiego, zamieszkałego przy ul. Zielonej l. 59, Zofia Kogut, ukradła dwie kaczki i jednego indyka z komórki swego słuźbodawcy i sprzedała je za 12 koron. Ajent policyjny Kurant, wyśledził kradzież i teraz Kogut za indyka i kaczki wycina kuranty w areszcie.

Hakata w policyi.

Stójkowy Kaczkowski oskarżył Jana Hakatę, woźnicę z młyna Thoma, za prędką jazdę przez ul. Janowską i za nieostrzeganie przechodniów. Hakata na ulicy i na inspekcyi zapominał języka w gębie.

Bezpłatne kuchnie dla matek karmiących.

urządzono w Paryżu celem zwalczania śmiertelności niemowląt. Grono osób w roku 1904 odnajęło sklepik, w którym urządziło bezpłatną kuchnię, gdzie dawano nielicznie jeszcze wówczas zgłaszającym się matkom codziennie obiad, składający się z zupy z chlebem, mięsa i jarzyny. Instytucyą zaczęto się szerzej zajmować a napływ matek rósł. Otworzono więc pięć nowych sklepów. Kilku ofiarodawców złożyło na ten cel znaczniejsze sumy. Ministerstwo spraw wewnętrznych i rada miasta Paryża udzieliły subwencyi, można więc było przenieść kuchnie do dużych ubikacyj. Dotychczas wydano 80.000 obiadów. Koszta każdego obiadu wynosiły w r. 1904, 35 centymów, następnie 26 do 28 centymów.

By dostać obiad darmo, muszą matki tylko udowodnić, że własną piersią karmią dziecko. Z 400 dzieci, których matki jadły obiady w bezpłatnich kuchniach, umarło przez rok tylko troje i to jedno na zapalenie mózgu a dwa na zapalenie płuc.

Odważny prelegent.

Na zebraniu słuchaczów i prelegentów „uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza“ w dniu onegdajszym odbytem, przemawiał między innymi również znany ankiecista w sprawie odbudowania Polski, p. W. Feldmann, który twierdził w swem odczycie „O ruchu oświatowym w Królestwie“, że „zapoznał się z tym ruchem na miejscu, gdyż wygłaszał niedawno w Królestwie mnóstwo odczytów rozmaitych“. Na to jeden ze zgromadzonych krzyknął:

— Przecież tam strzelają!

Intermezzo to wzbudziło szaloną wesołość, która nieopuszczała już słuchaczy aż do końca prelekcyi.

Skandal na balu dworskim.

Cesarz Wilhelm, który, niewiadomo czy istotnie ma słabość do Amerykanów, czy też udaje ją tylko, zaprosił na bal dworski między innymi i bawiącego chwilowo w Berlinie milionera amerykańskiego, mr. Harry Lehra. Amerykanin zapragnął zaprodukować się na dworze w nowym stroju balowym, zjawił się też tam w szerokich a króciutkich pantalo-

lonach, kończących się na szerokość dłoni po nad kostkami, w białych jedwabnych pończochach i wyciętych lakierach, ozdobionych brylantowemi agrafami. Podczas defilady dam, żonie Amerykanina, jako nie przedstawionej jeszcze u dworu, dostało się miejsce tuż po damach poselstwa. Zarozumiały Amerykanin rozgniewał się z tego powodu do tego stopnia, że wywołał skandal, wykrzykując i klnąc głośno, jak gdyby znajdował się w jakiejś nowojorskiej szynkowni. Oświadczył on na całe gardło, że za wszystkie łachy, jakie mają na sobie inne damy na balu, nie możnaby jeszcze kupić stroju jego żony i dlatego nie pozwoli, by ją tak daleko w szeregu ustawiano. Aby uniknąć jeszcze większego zgorszenia, uczyniono zadość jego woli i dano żonie jego to miejsce, jakie on dla niej wybrał.

Będzie więc mógł teraz mr. Lehr chwalić się w Nowym Yorku, że dzięki „amerykańskiej energii" obalił porządek dworskiego balu w Berlinie. Czy jednak cesarz Wilhelm zdecyduje się tak prędko zaprosić na bal drugiego Amerykanina, wątpić można.

Obity na ulicy.

Ubiegłej niedzieli Kurkowa ulica była świadkiem bójki dwóch „inteligentów". Jest to wypadek rzadki i ciekawy. Ostatni raz zdarzył się on w styczniu z. r. na ul. Trzeciego Maja. Wtedy pięciu towarzyskich śmietankowców wmięszanych było w bójkę i „grzali" się nieźle. Na pobojowisku znaleziono cylinder Habiga, złoty cwikier, prawdziwy galosz rosyjski i krawatkę z American House. To było dowodem, że tu walczyło przednie rycerstwo, wojownicy z pod najgórniejszego znaku.

Trochę ciszej, bo i na odludniejszej ulicy, rozegrała się bójka między panem Szcz., urzędnikiem. a przemysłowcem panem L—k. Ten pierwszy zakochał się w pokojówce pana L., albo też chciał ją tylko „wziąść na miłość" — i w tym celu urządzał przed mieszkaniem pana L. „fensterpromenady", rzucając czułe spojrzenia ku oknu. Na nieszczęście pan L. zauważył tę palącą oczu mowę, a sądząc, że to zamach na cnotę jego żony, ubrał się i wypadł na ulicę, aby kijem odpędzić pokusę. Co się dalej działo, przedstawia wymownie nasza rycina. Zajście skończyło się rejteradą pana Szcz. a właściwie skargą sądową „za napaść na ulicy i pobicie".

Akademicy proszą.

Wszystkie swarne i zacne dziewuchy, pojcież ino haw i posłuchajcie naszej grzecznej oracyi, którą do Was z drukowanego przemawiamy. Ten ci jest interes, co Akademiki tj. *fratres studiosi* z Akademii lwowiańskiej z autoramentu *fraternitatis*, która się pisze „Bratnia pomoc słuchaczów Wszechnicy lwowskiej", urządzają wielki fest zapustny z tanami i skoczną swawolą i na ten to fest wszystkie białogłowy, choćby nawet miały czarne kosy, zapraszają. A fest ten będzie straśnie ogromny, bo moneta, jaką z niego uzyskamy, idzie na nasz „Dom akademicki" to tj. taką chałupę, gdzie biedniejsi nasi braciaakademicy mieć będą akademicki stół, spanie i opierunek. Zaś tany te bedom w sali starego teatrium, co dzisiak nazywajom Filharmoniom, w dniu świętego Opata Romuajda to jest w czwarty dzień tego tygodnia a 7. lutego miesiąca. A granie do tanów będzie wojaków, to jest muzyki wojskowej. Siupryz nagotowaliśmy ogromną moc a jedna z nich, to krakowiaki, co z weseliskiem w goście do nas przyjeżdżajom. Więcej już nie będziemy mówić bo śpieszno nam do roboty, na te tany, więc jeszcze raz Was prosimy, żebyście przyszły, bo będzie wielka ochota i chłopców jak malowanie moc. A teraz szykujcie zupaski i katanki i ostańce zdrowe aż do obaczenia przy tanach, czego bardzo niecierpliwie oczekują — Wasi kochajoncy a biedni Akademicy.

Dzielna kobieta.

W Szorosz, a właściwie o parę kilometrów od stacyi tego nazwiska, bawiły się dzieci budnika Feketego na torze kolejowym, gdy nadjechał pociąg. Matka, widząc straszne niebezpieczeństwo, rzuciła się pod lokomotywę i porwała dziecko ze szyn, a niemogąc z niem już uciec, rzuciła dziecko po za szyny, sama rezygnując z ocalenia. Lokomotywa jednak powaliła ją na tor tak szczęśliwie, że nic się jej nie stało, o tyle więcej, iż pociąg zaraz wstrzymano. Pasażerowie dla dzielnej matki zarządzili między sobą bardzo sutą składkę.

Bal prasy.

Jak informuje nas komitet balowy, podczas sobotniego balu prasy przygrywać będzie do tańców pełna kapela 15 pułku piechoty, pod batutą swego kapelmistrza, p. Konopaska. Kapela ta cieszy się we Lwowie nie od dzisiaj zasłużoną w całej pełni opinią, jako jedna z najlepszych kapel wojskowych w Austryi, a co się tyczy balów specyalnie, to jest ona na tym punkcie naprawdę niezrównaną. Zasługa to w pierwszym rzędzie jej kapelmistrza p. Konopaska, który tak ją w tym kierunku wyszkolił i wydoskonalił, że sam już jej współudział w balu stanowi w znacznym stopniu o jego powodzeniu. A uwzględnić jeszcze należy i to, że wykonany przez tę kapelę na balu sobotnim program będzie w całem tego słowa znaczeniu nietylko wytworny, ale i nadzwyczaj oryginalny. Na brak w nim urozmaicenia i nowości nikt nie będzie się mógł uskarżać, bo będzie jego wszystkiego w bród. W długim szeregu rzeczy kompozycyj, które zostaną wykonane, znajdą się między innymi także walce z melodyjnej „Wesołej wdówki".

Skarga teściowej.

Else Lot żona blacharza napisała następującą skargę:

„Świetna policyo! Nie bardzo dawno jak wydałam Małkę za Josla Jaroslauera, handlarza z ryby. Z poczontku młody pary żyły jak w raju. Oni kochali się jak dwie gołębie. Poźni Josel zaczoní nie kochać Małki i Małki nie chciała i nie chcy żyć z nim. Ale Jaroslauer niedaji się spokój, napada przy łódziach po ulicy, a kiedyś na plac Bernadyński pobił ji w ręki, po głowi i plecy, za to, że nie chcy żyć w spolności małżeński."

Skarga troskliwej teściowej odniosła skutek. Zawezwany na policyę Jaroslauer musiał podpisać deklaracyę, że zaprzestanie nagabywać Małkę i zmnszać ją do „spólności małżeński."

Towarzystwo Polskiej Młodzieży ręk.

im. Jana Kilińskiego zaprasza Rodaków na Nabożeństwo za duszę ś. p. Jana Kilińskiego szewca, Pułkownika Wojsk Polskich z czasów Kościuszki, które odbędzie się w czwartek 7-mego b. m., w kościele OO. Dominikanów o godzinie w pół do 10-tej rano.

Wieczór patryotyczny ku uczczeniu wspomianej rocznicy odbędzie się w sobotę 9-go lutego b. r. w lokalu Tow. Kilińskiego ulica Blacharska l. 12. Początek o godzinie 7-mej wieczór, wstęp wolny.

Czeladnicy piekarscy przed sądem.

Wczoraj przed sądem karnym stanęli czeladnicy piekarscy Fiałkowski, Schiff i Drucker, oskarżeni o zbrodnię gwałtu publicznego, popełnionego podczas strejku piekarskiego, a mianowicie mieli napaść piekarnię Kesslera i chcieli zmusić robotników do zaprzestania pracy. Wszystkich trzech oskarżonych poznał Kessler.

Jest to drugi proces, wynikły ze strejku piekarskiego. Trybunał wydał wyrok, skazujący Schiffa na 5 dni aresztu za przekroczenie ustawy koalicyjnej, Fiałkowskiego za gwałt publiczny na jeden miesiąc ciężkiego więzienia, zaś co do Druckera, akta tyczące się jego sprawy, odesłano do uzupełniającego śledztwa.

Doraźna spółka.

Przechodząc placem Halickim, upuściła pani Natalia Sz. banknot 20-koronowy, który znalazł natychmiast amatora w Janie Seńku, zarobniku dziennym. Pani Sz. spostrzegłszy to, zwróciła się do Seńka z prośbą, aby zwrócił jej zgubiony banknot. Lecz Seńko zbył ją odpowiedzią: „chto znaje, chto pidnis" i chciał odejść. Wmieszali się jednak w tę sprawę przechodnie i przytrzymali „sumiennego znalazcę". Do przytrzymanego zbliżył się wówczas jakiś starszy mężczyzna, który zamieniwszy z nim kilka słów, wziął od Seńkowa znaleziony banknot, poczem umknął. Sprawa oparła się o inspekcyę policyi, a ta w krótkiej drodze załatwiła się z Seńkowem, gdyż osadziła go w areszcie policyjnym.

Z policyi.

Przez dzień wczorajszy zgubiono w różnych miejscach miasta następujące przedmioty:

Książeczkę kasy oszczędności na 240 koron, roczną kartę tramwaju elektrycznego, świadectwo szkolne, torebkę skórzaną, bilety wizytowe, kartę legitymacyjną Towarzystwa łyżwiarskiego i kartę zastawniczą Nr. 51144.

Za dręczenie i bicie koni oskarżono 4 furmanów.

Wypadków kradzieży było pięć.

Za opilstwo i awanturę ukarano trzech jegomościów.

Ogień.

W realności pod l. 11 A. przy ul. Szeptyckich wybuchł wczoraj ogień kominowy, tak gwałtowny, że straż pożarna stłumiła go dopiero po wielkich wysiłkach. Realność ta leży w dzielnicy, w której ma nadzór kominów p. Leski, majster kominiarski.

Park Jordanowski,

na wzór krakowskiego, ma być założonym we Lwowie. W tym celu odbyła się konferencya we fizykacie, na której plany przedłożył p. Cenar. Park Jordanowski założonym już został w wielu miasteczkach galicyjskich, które pod tym względem wyprzedziły stolicę kraju.

Wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich

na posiedzeniu, odbytem 4. bm., uchwalił wystosować do Senatu akademickiego następujące pismo:

„Wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich przesyła Prześwietnemu Senatowi uniwersytetu lwowskiego wyrazy głębokiego współczucia z powodu brutalnego napadu, jakiego ofiarą padła nasza polska świątynia nauki, i wyraża serdeczne podziękowanie za energiczną obronę charakteru polskiego naszej wszechnicy",

Korespondencye Redakcyi.

Dr. St. Jasło. Gdzie sens, gdzie pointa? Czy pan sądzi, że chłopi między sobą naprawdę w ten sposób o kwestyach uniwersyteckich rozmawiają?

Korespondentowi w Stanisławowie. Zajście w kawiarni zbyt błache, bankructwa są wszędzie na porządku dziennym, i wszędzie prawie te same partye stają do walki wyborczej.

TELEGRAMY.

Rezultat wyborów w Niemczech.

Berlin. W porównaniu ze stanem posiadania w dawniejszym parlamencie stracili socyaliści 36 mandatów. Natomiast Polacy zyskali 4.

Znowu owacya.

Berlin. Przed redakcyą *Local Anzeiger*, która ogłaszała wyniki wyborów, zebrały się tłumy, liczące kilka tysięcy ludzi. Gdy o 12 w nocy ogłoszono nowych 15 klęsk socyalistów, olbrzymi tłum udał się przed pałac kanclerski i urządził tam owacyę, śpiewając niemieckie pieśni narodowe. Kanclerz Bülov zjawił się na ganku i prawił o „zwycięstwie ducha niemieckiego."

50 prc. PO SEZONIE — TANIEJ — 50 prc.

T. Górski

Lwów, plac Maryacki 8, sprzedaje towary, które proszę oglądać na wystawie od placu Maryackiego. 108

Świece woskowe kościelne
Kwiaty na świece

poleca od 115 lat istniejący największy skład herbaty i kawy

FRYDERYK SCHUBUTH i S-ka

Lwów, Rynek l. 45.

SINGERA maszyny do szycia do różnych celów

a zatem nie tylko do użytku przemysłowego, lecz także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego jedynie u nas nabyć można

Przy kupnie zważać należy na to, aby maszyna nabytą została w naszych składach. Nasze składy poznać można po u-bocznym znaku.

ORYGINALNE SINGERA MASZYNY DO SZYCIA

Singer Co. Tow. Akc. maszyny do szycia

Lwów, pl. Halicki 2. Filie: Sykstuska 6, Grodecka 30.

Filie: Tarnopol, ul. Trzeciego Maja; Przemyśl, Rynek 23; Stanisławów, Sapieżyńska 21; Czerniowce, Pańska 16; Złoczów, Jabłonowskich 602; Brzeżany. Rynek; Sokal, Rynek 5; Stryj, Sobieskiego 7|9; Kołomyja, Dom Narodny; Suczawa, Franciszka Józefa; Czortków, koło mostu 73; Storożyniec, Buddenicka 1479; Kałusz, Dolińska 67; Buczacz, Rynek 17; Sambor, Kopernika 4. 21



PIERWSZY KRAJOWY

ZAKŁAD ART. GRAFICZNY ELEKTRYCZNIE URZĄDZONY

M. HEGEDÜS

LWÓW UL. KOPERNIKA 8

WYKONUJE ARTYSTYCZNIE KLISZE DRUKARSKIE WSZELKIEGO RODZAJU DLA ILUSTRACYI KSIĄŻEK DZIENNIKÓW CZASOPISM ANONSÓW CENNIKÓW ITP.

FOTOCYNKOGRAFIA
AUTOTYPIA
FOTOGRAFIA
SWIATŁODRUK

HEROLD POLSKI wychodzi co soboty. Redaktor: **STANISŁAW BRANDOWSKI.**
Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Podwale 7.
Numer pojedyńczy 5 centów.

Baczność!!

Pierwsza Galicyjska Fabryka Krzeseł
Józefa Różyckiego

Lwów, ul. Zygmuntowska l. 5.

poleca krzesła własnego wyrobu w stylach **Bufalo Bil** od K 4 do 8, **Głowackiego** 10 K **Kapitan von Köpenik** 10 K. Krzesła secesyjne całe skórą okryte od K 12 do 40, w stylu barakowym od K 8 do 16 za sztukę. Przyjmuje także

Krzesła do wyplatania i obijania skórą.

Krzesła w stylu **Bufalo Bil** i **Głowackiego** nadają się specyalnie do restauracyi, kawiarni, sal, posiedzeń i t. p. 101

C. i K. DOSTAWCY NADWORNEGO 22

HAYA **PUDER ANTISEPTYCZNY**

przez powagi lekarskie polecany, jest najlepszym proszkiem do zasypywania dla niemowląt i dzieci. — Prawdziwy tylko z marką „Opatrzność". Cena pudełka 70 h.

HAYA **MYDŁO HYGIENICZNE**

jest najlepszym mydłem do mycia dzieci. Sporządzone z materyałów najdelikatniejszych, odpowiada najwybredniejszym wymogom hygieny. — Cena pudełka 70 hal.

Tysiące podziękowań! Ostrzega się przed naśladownictwami! W każdej aptece i drogueryi do nabycia! Żądać należy wyraźnie! „HAYA" pudru antiseptycznego. „HAYA" mydła hygienicznego. Główny skład wysyłkowy

S. HAY, aptekarz, c. i k. dostawca nadworny we Lwowie.

Kto

poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „GOŃCU POLSKIM". Jedno słowo kosztuje 4 hal., najmniejsze ogłoszenie 40 hal. Pieniądze można przesyłać w markach poczt.

NA KARNAWAŁ poleca najmodniejsze materyały na suknie balowe i wieczorkowe nowo otworzony Magazyn towarów bławatnych i płócien **Antoniego Uwiery,** Lwów, Halicka 12 (vis-a-vis Staubera). Ceny nader niskie. 17

Około **6.000 koron** wynosił dotychczasowy

5% Dochód Tow. Szkoły Lud. z tutek i bibułek cygaretowych

PROMIEŃ

które chemiczne laboratoryum c. k. Uniwersytetu lwowskiego za **najlepsze** uznało.

Wszędzie do nabycia. Fabryka: Lwów, ul. Adama Asnyka 9. 45

Najstarszy handel wina we Lwowie, ulica Krakowska l. 9. **LUDWIKA STADTMÜLLERA** 4

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Pulares z większą kwotą znalazł wczoraj Adolf Werk, właśc. trafiki obok sklepu swego przy ulicy Akademickiej l. 12, u którego zgubę odebrać można. 148

Chłopczyk, 2½ roku, bardzo ładny i miły, do odstąpienia uczciwym ludziom. Pelczarska — Graniczna 529.

Kupię gramofon dobry mało używany, nowszy system z płytami. A. H. Cabaret, Chorążczyzna 23. 140

Szukam pożyczki na pierwszą hipotekę na realność przedmiejską w kwocie 5000 koron na 10 prc. — Adres w Administracyi „Gońca Polskiego".

Niemka udziela lekcye po 5 K miesięcznie. Sobieskiego 4. I. p. ganek. 129

Na fortepianie udziela lekcyi za umiarkowaną cenę uczeń konserwatoryum warszawskiego. Morlewski, Wałowa 20.

Pokój zaraz do wynajęcia. Bonifratrów 4 (Boczna Hofmana), parterraw po. na 139

Pokój umeblowany zaraz wyborny wikt domowy. Piekarska 38. I. piętro. 122

Fortepian Hofbauera krótki prawie nowy tanio sprzeda Karol Marecki, ulica Batorego 34. 135

Panna inteligentna, polka, władająca językiem niemieckim i ruskim, mogąca dać początki muzyki i malarstwa, poszukuje miejsca bony dochodzącej we Lwowie. Adres: S. T. 20, poste-restante, Lwów.

Składownia tytoniu — (gmach Skarbka) poszukuje katolickiego chłopca jako pomocnika. Wiadomość tamże. 146

Korespondent polsko-niemiecki z pięknem pismem — piszący biegle na maszynie, poszukuje posady korespondenta rachmistrza lub magazyniera. Zgłoszenia: Szukający, poste-restante Posada olchowska. 144

Agenci poszukiwani w każdej miejscowości, warunki bardzo przystępne. — Zarobek dzienny 20 koron. Zgłoszenia piśmienne Generalny zastępca w Tarnowie ulica Przecznica Strusińska 49/1

Pracownia Złotniczo-jubilerska 147 STANISŁAWA SIEKIERSKIEGO plac Bernardyński 17, przyjmuje obstalunki i wszelkie reperacye po cenach najtańszych. Srebro i złoto kupuje i przyjmuje w zamian.

KAWIARNIA Chorążczyzna 23. **CABARET** Koncert. Najprzyjemniejszy lokal dzienny i nocny

Julius Weiss konsesyonowany zakład instalacyjny, gazowy i wodociągowy LWÓW, ulica św. Michała l. 4. Specyalista dla urządzeń klozetów, kanalizacyi i kąpieli. 58

Inż. BRACIA RZĘDOWSCY

Biuro techniczne, Krajowy Zakład dla budowy wszelkich urządzeń elektrycznych, specyalny dział dla urządzeń wodociągowych i gazowych 110

LWÓW, ULICA SYKSTUSKA L. 16 i BALONOWA 12.

Adres tel.: „Rzędowski" Lwów. Konto poczt. kasy oszcz. 70.724.

Własne warsztaty. Największe składy artykułów elektrotechnicznych.

WSZELKIE MATERYAŁY BUDOWLANE. KOSZTORYSY BEZPŁATNIE.

Największa Wypożyczalnia fraków, anglezów i smokingów

Lwów, Sienkiewicza 5. 36

W. PRIMUS & S. IGLICKI

we Lwowie.

Pierwszorzędna firma dla zakupna materyi na meble, portyer, dywanów, firanek, chodników, rozmaitych dekoracyi, oraz lepszych mebli stylowych do każdego rodzaju pokoju.

Tapety. Własna pracownia tapicerska i stolarska. 10

MAŁE I DUŻE BROWNINGI poleca **PIELECKI** Lwów, Akademicka 4.

„JUTRZENKA POLSKA"

pismo dwutygodniowe ilustrowane, nauce i rozrywce młodzieży poświęcone, wychodzi we Lwowie rok trzeci pod redakcyą Stanisława Tokarskiego.

„JUTRZENKA POLSKA" pismo dwutygodniowe ilustrowane, nauce i rozrywce poświęcone. wychodzi we Lwowie rok trzeci, pod redakcją Stanisława Tokarskiego. „JUTRZENKA POLSKA" zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści. podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, rebusy szarady itp., wszystko w formie przystępnej, o treści religijnej katolickiej, polskiej. Do każdego numeru „JUTRZENKI POLSKIEJ" bezpłatny dodatek p. t. „Moja książeczka", dla młodszej dziatwy przezuaczony. Do każdego numeru dodatek powieściowy w tym roku p. t. „Mistrz Twardowski" czarodziejskie opowiadanie. Ilustracye pierwszorzędnej wartości. Prenumerata wynosi; rocznie tylko 6 K 80 h, półrocznie 3 K 80 h, razem z przesyłką pocztową.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Hausnera l. 7, gdzie pismo zamawiać należy. 20

JÓZEF IWANICKI



największy skład w kraju **maszyn** 3 do szycia i haftu najnowszej i najlepszej konstrukcyi

KURS HAFTU BEZPŁATNIE.

LWÓW. HOTEL ŻORŻA.

TABLICE Z METALU LANE, MOSIĘŻNE i MARMUROWE RYTE, NA BLASZE LUB SZKLE MALOWANE ORAZ TABLICE EMALIOWANE i t. p. DLA PP. LEKARZY, ADWOKATÓW, BIUR i t. p. TABLICZKI NA DRZWI DLA MIESZKAŃ PRYWATNYCH, TABLICE NAGROBKOWE, NUMERA NA DOMY i t. d. WYKONUJE PO NAJNIŻSZYCH CENACH ZAKŁAD ART. RYTOWNICZY, MALARSTWA SZYLDÓW, i ODLEWARNIA TABLIC METALOWYCH oraz PLOMB OŁOWIANYCH. HENRYKA SZAPIRY LWÓW, UL. KOPERNIKA L. 3.

Pięć Jaj

nie są tak wydatne jak jedna łyżeczka **sproszkowanego żółtka.**

Pakiecik zawierający 4 łyżeczki 10 halerzy.

Do sporządzania wszystkich legumin i pieczywa, bez żadnych domieszek

Nabywać można 141

jedynie u Alojzego Hübnera

Lwów, Rynek 38. — Filia ul. Teatralna l. 3.

BERGERA PUDER DLA DZIECI

w pudełkach sitkowych. Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale.

WSZĘDZIE DO NABYCIA.

Główny skład: **Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek,** Brama Androllego.

GONIEC POLSKI

ilustrowany dziennik polityczny wychodzi codziennie w ilości **25.000** egzemplarzy

Jako najtańsze i najpoczytniejsze pismo polskie rozpowszechnione zamieszczone

REKLAMY

firm handlowych i przemysłowych wśród szerokich mas ludności.

Cena ogłoszeń: 20 hal. za 1-szpaltowy wiersz nonparellem; drobne ogłoszenia po 4 hal. Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

Konkurs

na posadę sekretarza i kontrolora gminnego.

Termin wnoszenia podań do 1. marca 1907. Obie te posady będą nadane łącznie jednej osobie.

Wymogi:

1) Świadectwo ze złożonego egzaminu kwalifikacyjnego na sekretarza, kontrolora dla gmin podlegającej ustawie z r. 1896.

2) Nieprzekroczony rok życia 40.

3) Obywatelstwo austryackie.

4) Kaucya służbowa w kwocie 400 K, gotówką lub papierami pupilarnymi.

Płaca 1600 koron rocznie i trzy pięciolecie po 200 koron.

143 *Gmina Mosty wielkie.*

Pięć

losów Bazylika Dombau polecamy za K 155. — 31 rat po 5 K. Pierwsza rata zpn. wynosi K 7 hal. 50 dalsze po 5 K. Prawo gry już przy ciągnieniu 1. marca. Główna wygrana 30.000; 20.000 itd. Każdy los wylosowany być musi. Prosimy zażądać naszego kalendarzyka bankowego który rozsyłamy darmo. Numera okazowe «Gazety handlowej» bezpłatnie.

Dom bankowy **Schütz i Chajes**

Lwów, pl. Maryacki l. 7. 30

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: STANISŁAW BRANDOWSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, BRANDOWSKI & HEGEDÜS, POD ZARZĄDEM K. DOROSZYŃSKIEGO.